

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 80 ct. 4.

miesięcznie 1 zł. 10. 1.85.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Naprowincji:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3. 4.

oba wydania razem 4. 5.

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w 6 w, ulica Chorążczyzna 1. I

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Uczciwy głos niemiecki.

Wśród roznamiętnionej ustawicznymi podżeganiami hakatystów walki przeciw żywiołowi polskiemu pod zaborem niemieckim tak rzadko można spotkać się z jakimś tonem trzeźwiejszym i uczciwszym, że każdy głos, nacechowany nie już życzliwością dla naszego narodu, ale pewną choćby skromną dozą sprawiedliwości, musimy powitać sympatycznie. A taki właśnie głos odezwał się świeżo z łamów *Frankfurter Ztg.*, która w numerze piątkowym tak pisze:

Parlament uchwalił dziś w drugim czytaniu nowelę do polskiej ustawy kolonizacyjnej podwojającą do kwoty 200 milionów fundusz na zakupno polskiej ziemi i osiedlanie na niej niemieckich włościan. Było to do przewidzenia i ani na chwilę nie ulegało wątpliwości, wiadano bowiem, że tak, jak było pierwotnie, przeciw tej ustawie głosować będą, oprócz Polaków, tylko wolnomyślni i centrum, podczas gdy inne stronnictwa przyjmą ją z t. zw. narodowym entuzjazmem. Tak wiele już mówiono i pisano o tej ustawie, a liczba „rozpraw polskich“ jest tak wielką, że trudno było przypuszczać, że da się w tej sprawie coś jeszcze nowego powiedzieć. Ale mimo to dzisiejsze posiedzenie było wcale zajmujące, jakkolwiek o właściwym jądrze sprawy, mianowicie o kwestyi, czy taki sposób zwalczania polonizmu jest sprawiedliwy i odpowiadający celowi, faktycznie nie nowego nie powiedziano.

Potwierdza się dawne doświadczenie, jakie poczyniono przy wszystkich podobnych narodowych i patryotycznych ustawach wyjątkowych, kiedy przemawiają silniej uczucia i namiętności aniżeli spokójna rozważa. Zapewniają wielkimi słowami — a było tak podczas walki kulturalnej i przy ustawie przeciw socyalistom — że skutków wprowadzenia jeszcze nie ma; przyzają nawet, że niebezpieczeństwo zwiększyło się, że zwalczane dążności są tak bezwzględne, iż ze zwalczania ich czerpią jeszcze nowe siły do oporu i do posuwania się naprzód, ale skutek będzie — jak głosi narodowe proroctwo, a kto nie wierzy, kto nie współdziała i komu wydaje się, że cel można osiągnąć w inny, spokojny sposób, ten nie jest patriotą, ten jest złym człowiekiem. Oprzytomnienie i „katzenjammer“ przychodzą później; powodem walka kulturalna i ustawa przeciw socyalistom.

Dzisiejsza rozprawa była i z tego względu uwagi godną, że Polacy, tak samo jak przy pierwszym czytaniu, z protestem opuścili salę i po części przysłuchiwali się dyskusji w galeryi. Dawniej wzbraniało się to czynić nawet w wypadkach, w których

jakaś ustawa uważana za sprzeczną z konstytucją. Obecna ich taktyka jest nam niezrozumiała, nie wiemy, jaki zamiar ukrywa się za tem. Wskutek szlachetnej junakierii Polaków i ich wyjścia z Izby, zwalczała projekt ustawy tylko mowcy z centrum i dwóch małych wolnomyślnych grup — jedni i drudzy za pomocą tych samych argumentów i niemal w tym samym tonie. Ale szczególnie i wielce zajmującym jest, że stronnictwu centrum tak samo dziś, jak podczas pierwszej rozprawy, nie brano tego za złe nawet ze strony p. Miquela, właściwego ojca tej całej polityki. Szczegół ten tłumaczy *Fr. Ztg.* tem, że cała ta rozprawa była taktycznie z góry umówiona i że p. Miquel — jak to wynika z jego mowy — ma nadzieję zupełnego pozyskania członków centrum do rządowego złołka, że oni jako narodowi, szczerze niemieccy ultramontanie staną jeszcze kiedyś także po stronie rządu dla zwalczania zagrożonego przez Polaków i ich marzenia o przyszłości bezpieczeństwa pruskiego państwa. Pan Miquel chwali nawet Polaków, ma dla nich sympatyę, nie jest ich przeciwnikiem, nie chce ich zwalczać, — chce tylko bronić się przeciw nim i popierać rozwój idei niemieckiej. Równie słodko traktowali Polaków hr. Limburg-Stürm i p. Tiedemann.

W końcu stwierdza *Frankfurter Ztg.*, że ustawa kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucji, czego dowodzą słowa p. v. Puttkamera: „Wyżej, aniżeli konstytucja, stoi bezpieczeństwo ojczyzny“. Pan Munkel wyraził słusznie ciekawość, co powiedziałyby nasze narodowe stronnictwa, zwalczające w ten sposób Polaków, gdyby zapomocą podobnej ustawy zwalczano Niemców w Czechach.

Lwowski ordynaryat metropolitalny i dzienniki ruskie.

[S-t.] Ogłoszone w ostatnim numerze *Lwow. Archieparchialnych Wiadomst.* „Ostrzeżenie *Dila* i przed *Dilem*“ otrzymało już ze strony kilku organów prasy ruskiej ostrą odpawę w formie ironicznych komentarzy. Ze względu na to, że dotyczyłoby zadne z pism polskich nie podało edyktu metropolitalnego w całości, uważamy za stosowne przytoczyć ów edykt w dosłownym tłumaczeniu.

Po zacytowaniu słów św. Ap. Piotra o fałszywych prorokach, autor edyktu przystępuje do rzeczy i pisze:

„Redaktorzy *Dila* naruszają świętości, szarpia cześć i podkopują powagę władzy duchownej.

A mianowicie w nr. 5 kpi sobie *Dilo* z św. Unii, twierdząc, że św. Unia przed trzystu laty wjechała

na naszą Ruś na koniku szumnego ale i pustego frazesu.

„W nr. 3 pisze *Dilo*, że tylko dzięki osobistym staraniom proboszcza udało się doprowadzić do tego, ażeby c. k. fabryka tytoniu w Winnikach święta ruskie uwzględniła, a lwowski konsystorz wcale nie zadał sobie trudu, ażeby sprawę ową należycie poprzeć. Tymczasem faktem jest, że tylko interwencyi władzy duchownej w W. c. k. Ministerstwie, a nie Dyrekcyi, jak twierdzi *Dilo*, zawdzięczać należy ową ulgę, jak o tem świadczą akty ordynaryatu do L. 50 z r. b.

„W nr. 9 zarzuca *Dilo* władzy duchownej nepotyzm, nawet polityczny, kpi sobie z Towarzystwa św. Pawła, a nawet z uchwał synodu, chociaż w tym razie wypadło trzymać się zasady: *Roma locuta — causa finita*, a wreszcie twierdzi również bez dowodów i bez najmniejszej podstawy, że przez cały czas namiestnictwa i ministerstwa hr. Badeniego, zwierzchnikiem cerkwi ruskiej i duchowieństwa była właściwie nie władza duchowna ale hr. Badeni. W tym samym numerze dziwi się także *Dilo*, że lwowski ordynaryat ruski ogłasza w *Archiep.* *Wiadomstach* zdjęcie ekskomuniki z ks. Stojałowskiego, chociaż takie rozporządzenie władzy duchownej jest zrozumiałe i usprawiedliwione dla każdego, kto w części bodaj obznajomiony jest z kanonami i cenzurami kościelnymi. Ks. Stojałowski, jako nominatim ekskomunikowany, musiałby być także dla każdego katolika-Rusina *vitandus* tak długo, jak długo tego Rusina nie zawiadomilaby o zdjęciu ekskomuniki z ekskomunikowanego oficjalnie przełożona władza duchowna. Zresztą i w tym wypadku należało trzymać się zasady: *Roma locuta...* Tak postanowiła Ap. Stolica i tak się też stało.

„Nie koniec na tem. Przedtem jeszcze w nr. 8 z r. b. donosi *Dilo*, jakoby w Cuciłowcach łaciński wikary miejscowy ochrzcił bezprawnie dwoje dzieci ruskich rodziców, a postawiwszy pytanie, co na to powie władza duchowna, daje samo następującą odpowiedź: „Pewien znajomy powiedział mi, że ks. wikary otrzyma pelerynkę za gorliwość, a ksiądz ruski, jeśli zechce dochodzić swoich praw, dostąpi najmilszej nagany. Kto ma uszy, niechaj słyszy!“

„Przychodzą tu mimowoli na myśl słowa tego Ojca Świętego, który powiedział: „*Tantillus puer et tantus peccator*.“ Władza duchowna postąpi tak, jak jej postąpić nakazuje ustawa, sumienie i obowiązek i jak ona zawsze w podobnych wypadkach postępuje. Władza duchowna wdroży ostre śledztwo, a skoro się pokaże, że fakt w *Dile* przedstawiony jest prawdziwy, stanie w obronie ruskiego obrządku i użyje wszystkich legalnych środków, ażeby krzywdę obrządkowi ruskiemu wyrządzoną usunąć, ale równo-

5) Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

— Wiesz, kochany Edwardzki — rzekł poważnie — być może, tylko nie mów o tem, ale i ja coś miarkuję, kiedyś w nocy przechodząc około baszty, zostałem naprawdę zastanowiony....

Edwardzki, który jak wszyscy ludzie jego pokroju przepadał za nadnaturalnem, za niezbadanem, cały był w słuchu i ciekawości, tem więcej, że żona jego marzyła po prostu o ujrzeniu czy usłyszeniu stracha, ducha....

— A obożny — podjął dalej hrabia w myśl uwag, które sobie uczynił — miał burzliwe życie, żonę zamordował... I na Litwie w Ostrogorodzie już wersya chodziła, że straszy....

— Masz babo redutę. Toś mu hrabia narobił. Tego mu tylko było potrzeba. Sługi nie będzie można dostać. Strzelec, który tam przy baszcie mieszka, co jaki nieboszczyk przybędzie, zaklina się, że służbę rzuci.

Hrabia nie podniósł już tej kwestyi i rozmowa się urwała. Ale tymczasem zawiązał ją Edwardzki.

— Miałeś hrabia mnie załatwić.

— A! widzisz. Chcąc więc tego uniknąć, by Wojciech nie wyciął moich lasów, naszych lasów, boś ty przecież ze mną je sadził, by się nie wziął do trumien cynowych, gdy na baletnice lasy by już poszły, trzeba mi zrobić testament....

Edwardzki poruszył się, chcąc ukryć wzruszenie, które mu się zdawało, musiało być widocznem. On od tego testamentu wiele się spodziewał, więcej jeszcze jego żona, raz wraz mu przypominająca:

„Niezdaro, tylko się przypilnuj w testamencie, za całe życie tej służby, takiej służby“.

— Testament — powtórzył hrabia — formalny, nie do obalenia. Oo! ten zbir będzie procesował, nie popuści takiej schedy. Postanowiłem gwoli większego zabezpieczenia Roźniatyna zapisać go w taki sposób, iżby zginać, ani spustoszyć nie mógł. Zapiszę więc Roźniatynowi memu stryjcznemu bratanekowi Witoldowi Roźniatynskiemu, ale obciążę go rocznym znacznym ciężarem na wszystkie czasy na rzecz Aleksandra Roźniatynskiego, mego krewniaka z bocznej linii i jego potomków. W ten sposób dwie linie Roźniatynskich będą pilnować swoich porządków i fundacyi. Kodycył ten bardzo trudny, bo normujący porządek następstwa, obmyśliły we trzech, ja, ty, drogi Edwardzku i nasz rejent Dziewicki. Otóż zaraz jutro rano pojedziesz do miasteczka i puścisz dwie depesze do hrabiego Witolda do Wiednia, i do hrabiny Wiktorii do Bargowa, a z rejentem osobiście się umówisz, by zjechał i powiedział, jeśli będzie potrzeba i kilka dni.

Edwardzki stawał się coraz bardziej ponurym. Ten testament nie był mu na rękę, pomijając już okoliczność, iż rano miano układać podwaliny do jego obory w Ostrowku, przy czem chciał być osobiście obecny. Ale nadto ten testament wymykał mu okragłą sumkę dwudziestu tysięcy rubli, jaką mu przyobiecał uroczystie hrabia Wojciech, jeśli by stryj bez testamentu umarł. Nadto wszystko ten testament powodował zjazd bezpośredni i natychmiastowy szelmy baby intrygantki, hrabiny Wiktorii Roźniatynskiej, która zamek do góry nogami przewracała, służbę lżyła, jego nadużycia wykrywała i w Roźniatynie formalne urządziła piekło, buntując hrabiego na niego, na niego, który się razem z nim wychował, który mu całe życie poświęcił, który mu był sługą i przyjacielem, jakiego drugiego chyba na świecie nie było.

Było nad czem się zafrasował.

Edwardzki nie długo się frasował, gdyż zaraz gdy mu się te okoliczności uwidoczniły, uznał, iż bez pomocy swej żony, ich nierozmota, ani nawet nie ogarnie. Wypadało więc tylko, jak najprędzej udać się do domu, obudzić żonę i zakomunikować jej wypadki.

Tymczasem myślał, co mu do głowy przychodziło. Że hrabia Albert za życia tak dbał o te mury, o te groby Roźniatynskich, o te ich portrety, to z wielką biedą rozumiał. Ale czego nie rozumiał, to tego drżenia o ich przyszłość. On by tam o to się nie frasował. Niechby z tem robił, co zechce, hrabia Wojciech. Szczesliwyby był, że może zejść z tego świata bez tak przykrego preludium, jak sporządzenie testamentu. Ale tego hrabiemu powiedzieć nie mógł. Pan Albert już przed dziesięciu laty drętwiał na myśl, że Roźniatyn mógłby wpaść w ręce Wojciecha. Jemu by to nawet było na rękę. Jeśli trzymał w domu gotówkę, a miał jej cokolwiek, to tylko w tej myśli, że za byle co by w danej chwili, ot w tej chwili, która się zdawała być tuż za pasem, mógłby od hrabiego Wojciecha kupić jakiś folwarczek od Roźniatyna, n. p. Ostrowek, gdzie już miał kilkadziesiąt morgów darowanych za wydanie za mąż Irmy. To było pierwsze. Hrabia Wojciech zawsze goły, jak święty turecki, zjechałby na pogrzeb i za byle co by oddał folwark, byle z gotówką powrócić do Warszawy. To było pewnem. Tak pewnem, iż on, co próżniującego grosza nie lubiał, trzymał od lat w tej prowizyi kilkanaście tysięcy gotówki. Irma tegoż identycznie była zdania. Często, co dzień niemal mawiała „tylko mi nie ruszaj grosza, bo on dubelt przyniesie“. A żona nigdy w niczem się nie myliła. Ona miała głowę.

(C. d. n.).

czesnie pociągnie do odpowiedzialności tego, czym obowiązkiem było o smutnem owem zajściu donieść natychmiast nie *Dilo* a ordynaryatowi metropolitalnemu.

Przytoczywszy dwa cytaty z św. A. Pawła, w których ma być zawarte z jednej strony ostrzeżenie *Dila*, a z drugiej — tych, którzy „*jurant in verba magistri*“ w obec *Dila*, autor edyktu kończy: „Jeśliby jednak ostrzeżenie to było bezskuteczne, t. j. jeśliby *Dilo* i nadal chciało naruszać i poniewierać świętości, a szarpać cześć i podkopywać lekkomyślnie i niesłusznie powagę władzy duchownej, wówczas władza duchowna będzie zmuszona zastosować do *Dila* najnowszą konstytucję św. Stolicy apostolskiej, ogłoszoną w nr. VIII. *Archiep. Wiadomost.* z r. 1897 z wszystkimi dość groźnymi owej konstytucji konsekwencyami“.

Dilo przyjęło ogłoszenie powyższego edyktu milczeniem; postąpiło tak, jak w danym wypadku najpolityczniej mogło postąpić. Jest to równocześnie dowodem, że mając znaczną ilość prenumeratorów w sferze od ordynaryatu metropolitalnego zawisłej, *Dilo* liczy się z nim musi. Ależ z tejże od ordynaryatu metropolitalnego zawisłej sfery rekrutuje się też liczny zastęp prenumeratorów *Halyczanyna*. Czemuż *Halyczanyn* nie okazał się wobec ogłoszenia edyktu przeciwko *Dilu* tak potulnym jak *Dilo*? Czemuż on nie tylko, że nie przyjął go milczeniem, ale przeciwnie pierwszy podał go do wiadomości swoim czytelnikom i podjawszy się roli adwokata *Dila*, zakpił sobie z edyktu groźnej władzy duchownej? Przecież mając duszę obciążoną wszystkimi grzechami *Dila*, i niektórymi innymi jeszcze, mógł się spodziewać, że na jego głowę spadnie podobny edykt, nie dziś, to jutro. Nie inaczej da się wytłumaczyć wojownicze usposobienie *Halyczanyna*, jak tylko w ten sposób, że *Halyczanyn* materialnie czuje się lepiej zabezpieczonym, niż *Dilo*. Dla niego może to być źródłem wojowniczości. Czy jednakowoż dla ordynaryatu metropolitalnego może to również być powodem do pobłażliwości? Jeśli tak jest, jeśli ordynaryat metropolitalny tylko tam staje w obronie „świętości, czci i powagi“ władzy duchownej, gdzie może jej bronić z większym lub mniejszym skutkiem, a gdzie indziej milczy — wówczas zawsze narazi się na takie odprawy, jakie otrzymał obecnie od *Halyczanyna* i czerniowieckiej *Bukowyny*.

Nowy gabinet i sytuacja polityczna.

We Lwowie d. 8 marca 1898.

Wypadki postępują w szalonym tempie. Od soboty zmienił się w Austrii stan rzeczy. Nowe rozporządzenia językowe dla Czech i Morawy wydane, Rada państwa na 21 marca zwołana, tymczasowy gabinet hr. Gautscha pewnej pięknej nocy zniknął z powierzchni ziemi: hr. Thun do złożenia gabinetu parlamentarnego powołany, ma już od tygodnia listę nowego gabinetu w kieszeni i lada chwila nominacja ministrów nowego gabinetu ogłoszona będzie w najbardziej czytanej od kilku dni gazecie: w *Wiener Zeitung*. Dzisiejsze telefoniczne wiadomości podają już nawet skład przyszłego gabinetu, któremu na imię dają gabinet koncentracji, gdyż ma on skoncentrować wszystkie stronnictwa ładu przeciw radykalizmowi i anarchii. W samym składzie gabinetu mają być reprezentowane wszystkie stronnictwa porządku.

I tak Czesi dostają swego dra Kaizla, jako ministra skarbu, klerykalni barona Michała Kasta, obecnego marszałka krajowego z Austrii górnej, feudal. czescy mają prezesa gabinetu i ministra spraw wewnętrznych, hr. Thuna, a szlachta niemiecka wiernokonstytucyjna ma dostać swego przewodcę socjalno-politycznego dra Józefa Baernreithera, jako ministra handlu, (o tego jednak idą targi, Niemcy się jeszcze sztorcują), Polacy mają wyjść jak poeta przy podziale świata w sylwestrowskiej balladzie; ale prawda! Koło polskie ma wysłać swego prezesa Jaworskiego, jako ministra dla Galicji, inne teki ministerialne porozbierały czapki z bączkiem: więc na ministerstwo oświaty ma iść słynny rolnik hr. Bylandt-Rheidt, który pono tyle zna się na oświacie, ile na rolnictwie; w min. spraw. ma zostać dotychczasowy dr. Ruber, w ministerstwie kolei nieunikniony pan Wittek, a w ministerstwie obrony krajowej żelazny remanent wszystkich gabinetów hr. Welsersheimb. Na wypadek, gdyby dr. Baernreitherowi, *Bohemia* lub inny jaki niemiecko-czeski dziennik nie pozwolił przyjąć upragnionej teki, trzymany jest w zapasie dr. Körber na tekę ministerstwa handlu. Powiadają drutem z Wiednia, że ponoś br. Dipauli prosi, aby i o nim nie zapomniano. To też rezerwują mu prezydium Izby posłów, jego zastępcami mają zaś być hr. Attems z klubu szlachty niemieckiej wiernokonstytucyjnej i dr. Engel, prezes klubu młodoczechskiego. Dr. Biliński ma objąć przewodnictwo Koła polskiego.

Przyjęcie, jakiego hr. Thun doznał w prasie austriackiej, jest nad wszelkie spodziewanie korzystne. Niemcy starają się pod wszelkimi pozorami wycofać z koziego rogu, w który się dali zapędzić takim wilkom, jak Wolff i kompania; dziennikarstwo wiedeńskie mizdrzy się nowemu panu i spuszcza z tonu, aż litość bierze. Stronnictwa poważne rezerwują się, czekają na ogłoszenie listy gabinetu, potem czekać będą na programowe oświadczenie ministerstwa; potem jeszcze czekać będą na dalsze czyny szefa gabinetu.

Widmo absolutyzmu, którem straszono niegrzechne dzieci — rozwiało się. Hr. Thun każe rozgłaszać, że ani myśli o żadnych zamachach stanu, że chce rządzić konstytucyjnie, jeżeli tylko stronnictwa w Izbie będą się grzecznie zachowywały. Jeżeli nie, to zaraz §. 14 będzie w robocie. Humor jest w polityce austriackiej.

(Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.)

Wiedeń, 8 marca. W artykule poświęconym gabinetowi bar. Gautscha *N. Fr. Presse* oświadcza, że gabinet ten pierwotnie do lepszych rzeczy był przeznaczony niż do tego, aby nie być „psotnikiem“ (*Bösmacher*) dla nowego męża opatrnościowego, jakim jest hr. Thun. Gabinet Gautscha zadanie swe pojął i podjął się go z pewną nieśmiałością i zanadto wielką może ostrożnością, ale też i z niezaprzeczoną dobrą wolą załamowania źródła konfliktów. O losach gabinetu rozstrzygnęła i upadek jego zdecydowała chwila, gdy się przekonano, że w rządzie węgierskim wszelkie próby przeprowadzenia możliwej do przyjęcia ugody nietylko żadnego nie znajdują poparcia, lecz przeciwnie na bezwzględny natrafiają opór.

Konstytucyjna deklaracja, jaką prezydent ministrów złożył w Sejmie czeskim przez usta namiestnika Coudenhovego zdecydowała również o tem, że gabinet Gautscha w przyszłej Radzie państwa nie mógłby być liczyć na poparcie wrogiej konstytucji większości parlamentu.

Zadaniem hr. Thuna i nowego gabinetu jest — píše *N. Fr. Presse* — wyprowadzić Austrię z chaosu obecnego prowizoryum, przywrócić normalną działalność parlamentarną i ułożyć trwały stosunek między obiema połowami monarchii. Przypisują wprawdzie Thunowi, tak jak zresztą i hr. Badeniemu przypisywano z góry, żelazną energię i odwagę w zwalczaniu przeszkód wszelkich, ale zdaniem organu obstrukcji do ministrów słuszniej niż do kogokolwiek innego odnieść można ewangeliczne słowa: „*Po ich owocach — poznacie ich*“. Dwóch było mężów opatrnościowych: Badeni i Thun. Pierwszy z nich nie usprawiedliwił sławy, która go wyprzedzała. Należy wyczekać, czy drugi ją usprawiedliwi.

Wiedeń 8. marca. O nowym prezydencie ministrów *Vaterland* tak się wyraża: Bez względu na środki i drogi, jakich użyć względnie jakie obrać hr. Thun zamierza, można być święcie przekonanym, że będzie się starał urzeczywistnić program konserwatywny, związany z najlepszymi tradycjami austriackimi i że je zawsze będzie miał na oku. Dlatego czynom jego towarzyszyć będzie zaufanie wszystkich patriotów. Reklamą tego jest nazwisko hr. Thuna i jego charakter.

Wiedeń 8. marca. Powszechną zwraca tu uwagę pewna, przypadkowa czy umyślna równoczesność akcyi, jaka się ujawniła przeciw gabinetowi Gautscha w Budapeszcie i w Pradze. Przesilenie austriackie w Budapeszcie wyszło na jaw i tam się też rozstrzygnęło. Przypuszczają tu, że głos ministra spraw zewnętrznych hr. Goluchowskiego, który w konferencyach budapeszteńskich brał udział, jak z jednej strony wpłynął może do pewnego stopnia na przyjęcie dymisji Gautscha, tak z drugiej strony rozstrzygnął sprawę w tym kierunku, że i nowy gabinet z konstytucyjnej drogi nie zejdzie. Już po upadku Windischgraetza z koalicyjnym gabinetem, podobno hr. Goluchowski usilnie zalecał powołanie hr. Thuna do steru państwa. Teraz rady jego usłuchano.

Gautsch padł głównie ofiarą ugody z Węgrami. W chwili, gdy obejmował rządy, nie było co do kwoty żadnego porozumienia między Austrią i Węgrami. Gabinet Badeniego poczynił Węgrom najrozmaitsze koncesye, bez uzyskania jakiegokolwiek kompensaty co do kwoty, — wszelkie zaś późniejsze — ze strony gabinetu Gautscha — usiłowania naprawy tego błędu, rozbiły się o opór rządu węgierskiego. Gautschowi przysłużyło się także niemale stronnictwo czeskich feudalów, którym zarzucają, że w ciągu całej akcyi ugodowej poza plecami gabinetu dolki pod nim kopali. Żywiły te naciśki na Gautscha, aby reaktywował Radę państwa taką, jaką była przed r. 1873, — na Węgrzech zaś oddawano się nadziei, że taki parlament już dla nielegalności, jakaby na nim ciążyła, unikałby wszelkich konfliktów z Węgrami. Tak w ogólnych rysach przedstawia się historia najnowszej zmiany gabinetu i mianowania hr. Thuna prezydentem ministrów.

Hr. Thun obejmuje trudną misję przywrócenia parlamentowi siły twórczej i zdolności do pracy, przeprowadzenia ugody z Węgrami i konstytucyjnego uzyskania budżetu. Liczy na to, że mu się powiedzie zjednać dla siebie t. zw. stronnictwa porządku i ładu. W tym celu muszą mieć przedstawicieli swych w gabinecie Polacy, Czesi, feudali, klerykali i wiernokonstytucyjna wielka własność niemiecka. W obecnej chwili najtrudniejszą do rozstrzygnięcia była kwestya, czy do gabinetu ma być powołany także członek niemieckiej wielkiej własności. Hr. Thun konferował na ten temat z br. Chlumeckym, który zaproponował Baernreithera na członka gabinetu. Baernreither wszakże nie dał odpowiedzi stanowczej, czyniąc decyzję swą zależną od zgody swoich przyjaciół politycznych. Ta zgoda, zdaje się, że nastąpiła. Niemiecka wielka własność oświadczyła bowiem gotowość popierania gabinetu w sprawach ekonomicznych i w t. zw. kwestiach konieczności państwowej, a tylko w spra-

wach polityczno-narodowych zastrzegła sobie stanowisko opozycyjne, natomiast co do ewentualnego powołania Baernreithera żadnych zasadniczych nie czyni obiekcyj.

Wiedeń, 8 marca. Jako pewna obiega następująca lista nowego gabinetu: prezydium i ministerstwo spraw wewnętrznych hr. Thun, obrona krajowa hr. Welsersheimb, oświata Bylandt-Rheidt, finanse Kaizl, ministerstwo handlu Baernreither, sprawiedliwości Ruber, ministerstwo kolei Wittek, wreszcie tekę rolnictwa ma objąć baron Michał Kast, marszałek krajowy wyższej Austrii, klerykał.

Ministrem dla Galicji zostać ma napewno Jaworski. Z drugiej strony zapewniają, że do teki galicyjskiej powołany zostanie wiceprezes Koła polskiego Jędrzejowicz Adam.

Wiedeń, 8 marca. Nowy prezydent gabinetu hr. Thun ma zamiar przedewszystkiem jak najuroczyściej zaprzeczyć pogłoskom, jakoby pragnął sprawować rządy w sposób niezgodny z konstytucją. Zapewniają, że zdecydowany jest wszelkich dołożyć starań, aby tylko nie tykać kwestyj drażliwych a umożliwić parlamentowi dodatnią działalność. Przeciwny wszelkim podszeptom, zmierzającym do zmiany konstytucji, a wychodzącym szczególnie ze strony czeskiej, nie ulegnie im bezwarunkowo. Na wypadek, gdyby mu się nie udało przeprowadzić tego programu w dzisiejszym parlamencie, hr. Thun rozwiąże Radę państwa i nowe rozpisze wybory.

Pogłoski te o zamiarach nowego premiera znajdują potwierdzenie w sferach dobrze poinformowanych. W każdym razie nad obecną sytuacją wisi wymowna groźba, że tu chodzi o ostatnią próbę rządzenia w Austrii na podstawie dotychczasowej konstytucji.

Jeżeli próba ta zawiedzie, wejdzie znów w zastosowanie §. 14., a wybuch przesilenia konstytucyjnego byłby w takim razie nieunikniony.

„Tymczasem“ oczywiście hr. Thun rządzić będzie w sposób konstytucyjny.

Wobec tego wszystkiego z silnem zainteresowaniem wyczekiwac należy uchwał, jakie powezmą zbierające się w ciągu bieżącego tygodnia dwa kluby niemieckie: liberalny i ludowy. *Neue Freie Presse* nie bez celu zapewne zapowiada: że oba te stronnictwa zwalczać będą gabinet hr. Thuna, nie może to być rzeczą wątpliwą, chodzi tylko o to, czy obstrukcja trwać będzie dalej czynnie.

Wiedeń, 8 marca. Nie ulega wątpliwości, że feudalni i Czesi wcześniej już, niż inne stronnictwa, wiedzieli o bliskim powołaniu hr. Thuna na prezydenta gabinetu. Świadczy o tem i ta okoliczność, że porozumiano się zawczasu co do składu prezydium Izby poselskiej. Prezydentem ma być stanowczo bar. Dipauli, pierwszym wiceprezydentem hr. Attems, drugim przywódcą klubu Młodoczechów Engel.

Budapeszt, 8 marca. *Pester Lloyd* w depeszy z Wiednia donosi, że hr. Thun z całą siłą wystąpi przeciw wszelkim skrajno-narodowym żywiołom i zdecydowany jest wszelkimi środkami unicestwić zamysły uniemożliwienia prac parlamentarnych. W usta nowego prezydenta gabinetu wkładają słowa, że będzie rządził przeciw radykałom niemieckim, nigdy zaś przeciw Niemcom, jako takim.

Wiedeń, 8 marca. *Neue Freie Presse* ogłasza rozmowę, jaką miał wczoraj jeden z jej redakt. z ministrem, który zasiadał w gabinecie Gautscha, a ma wejść na pewne także w skład gabinetu Thuna.

Minister ów, (prawdopodobnie Wittek), wyraził na wstępie zdziwienie, że dziennikarz odwiedza członka upadłego ministerstwa.

— Zdaje mi się — zauważył na to gość jego — że rozmawiam także z członkiem nowego gabinetu.

— To jeszcze niepewne — odrzekł minister, jakkolwiek nie przeczę, że nowy premier stara się pozyskać do swego rządu niektórych z nas. Ja oświadczyć pragnąłbym utrzymać starego mego przyjaciela Koerbera (ministra handlu).

— Czy to się jednak uda?

— Tego powiedzieć nie mogę, bo osoby są jeszcze na drugim planie.

Na dalszą uwagę, że wiadomość o dymisji gabinetu spadała tak niespodzianie i dostała się do dzienników dopiero późną nocą z soboty na niedzielę, stwierdził minister, że dymisja była już przed ośmiu dniami faktem dokonanym. Gautsch wręczył cesarzowi odnośną prośbę w Budapeszcie, cesarz przyjął dymisję niezwłocznie, a tylko postanowiono nie rozgłaszać jej przed ostatecznem upewnieniem się co do Thuna.

— Czy to przypadek, że ogłoszenie dymisji zeszło się w jednym dniu z publikacją rozporządzeń językowych?

— Nie ma w tem żadnego przypadku, a gdyby zresztą i był, nie uwierzyłbyś pan temu z pewnością. Rozporządzenia językowe, to ostatni czyn ustępującego gabinetu. Przewidywaliśmy, że rozporządzenia te żadnej strony nie zadowolnią w zupełności, ale bądź co bądź znoszą one dawne rozporządzenia hr. Badeniego, stępując ich najdrażliwsze ostrze, a prztem, co jest rzeczą najdroższą, dają stronnictwom zaszczytną, a w dodatku może i nie całkiem niepożądaną sposobność do przejścia z obstrukcji, która parlamentarnemu życiu zagraża, w opozycję choćby nader ostrą i do stworzenia podstaw, na której ewentualnie można jednak dalej budować.

Tygodnik przemysłowy.

Co my wyślemy na wystawę do Paryża?

Napisal

JÓZEF TULEJA.

II.

Wystawa paryska będzie też niezawodnie polem zadanej walki ekonomicznej, a w dodatku z wielu względów ważniejszej i donioślejszej niż wszystkie dawniejsze tego rodzaju kampanie. Wszystkie bowiem ważniejsze potęgi ekonomiczno-przemysłowe Europy, zdając sobie należycie sprawę z przedstawionego znaczenia wystawy, sposobią się do walki ze szczególną troskliwością i oglednością, z wielkim nakładem kosztów i pracy; mimo głośniejszych zapewnień o konserwowaniu pokoju i *status quo*. Każda z nich wybiera się tam z myślą pobicia innych.

I tak przedewszystkiem Niemcy, zajmujący obecnie trzecie stanowisko w rządzie potęg ekonomicznych, sposobią się gwałtownie do zdobycia światowej preponderancji ekonomicznej do wydarzenia berka pierwszeństwa przemysłowi francuskiemu i angielskiemu. Na pierwszej wystawie światowej w Filadelfii po raz pierwszy wystąpił on jako potęga ekonomiczna, stanął do walki o lepsze z Anglią i Francją i wprawdzie nie pokonał tychże, ale przecież uzyskali obok nich właśnie tam trzecią z rzędu pozycję, Anglia utrzymała swe pierwszeństwo dzięki cudom trwałości i „solidarności”, precyzji, wykończenia i obrobienia swych wytworów; Francja zawdzięczała swoje drugie stanowisko gustowności, lekkości i artyzmowi swego przemysłu, zaś przemysł niemiecki świat uznał na wspomnianej wystawie za potęgę przemysłową, ale tylko dlatego, że jego wytwory były „tanie chociaż liche”. Tej niepoehlebnej marki tandetności, przyczepionej Niemcom na pierwszej wystawie światowej, nie mogli się oni pozbyć na żadnej z późniejszych, nie wyłączając ostatniej chikagowskiej. Nie przeszkadzało to jednak przemysłowi niemieckiemu do wzrastania w potęgę. Pokazało się, że świat „tandecieje” i traci „dobre gusta” coraz więcej, gdyż tandeta niemiecka zyskuje dziś coraz to więcej przewagi nad przemysłem Anglii i Francji na całym świecie — bo nawet i u nich samych w domu. I dziś Niemcy wybierają się na serjo do Francji z zamiarem pokonania jej po raz drugi i niemniej dotkliwie na jej własnym gruncie, w samym jej sercu; dziś najwięcej uwagi i usiłowań zwracają ku temu, aby na wystawie zatrzeć zapewne ślady tradycyjnej marki „tandetności” swych wyrobów.

Swoją drogą Francja już o tyle zmądrzała, że nie zamyka na to oczy i sposobi się gruntowniej niż kiedykolwiek przedtem do nowoczesnej walki ze swym wrogiem odwiecznym. Świadczyć może o tem choćby to tylko, że ustanowiła u siebie niezwykle wielką ilość przeróżnych komisji, mających na celu przepilnowanie i wysortowanie swych wystawców.

Również Anglia zwąchała wreszcie niemieckie pismo nosem: osądziła wreszcie, że jeżeli jej przemysł nie ma stracić całkiem gruntu już nietylko w ogóle światowego, lecz nawet w jej własnych koloniach i u niej w domu, to musi się poważniej liczyć z tandetą niemiecką i dlatego również zarządza obszerne przygotowania do turnieju wystawowego.

Już przytoczone względy pozwalają przypuszczać, że ten turniej będzie miał donioślejsze znaczenie, niż to tylko, jakieby wynikało ze samej jego pozycji na rozgraniczeniu dwóch wieków. Będzie się tam bowiem rozstrzygać poważna kwestya, czy i na polach ekonomicznych da się utrzymać bez zmian dotychczasowe *status quo* europejskie, czy też która z potęg będzie musiała poddać się innej.

Ale nie dość na tem. Tak się to dziwnie jakoś składa, aby właśnie ta wystawa graniczna dwóch wieków, stała się jeszcze ważniejszą z innych względów, wprost epokową. Pojawi się bowiem na niej po raz pierwszy w Europie w ogóle — dziś już bardzo silny, bardzo postępowy i bardzo tani przemysł japoński, jako poważny konkurent całego przemysłu europejskiego, — konkurent na przyszłość nadzwyczaj groźny, — jak to już zaznaczyli niektórzy ekonomiści.

Dotychczas wszystkie ludy Azji były niepodzielnym i nienasyconym odbiorcą przemysłu europejskiego w zamian za ich nieprzebrane bogactwa naturalne. Chcąc być bezstronnym, należy przyznać, że eksploatowała je też i wyzyskiwała Europa nieumiejętnie, i bardzo się przyzwyczaiła do obfitego korzystania ze skarbów azjatyckich, stosunkowo nadzwyczaj tanim kosztem.

Otóż niedawno, wraz z wojną chińsko-japońską, spadła niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba, wieść, że tam na krańcach Azji coś się psu zaczęło — oczywiście ze względu na interesa europejskie. Dowiedzieliśmy się nagle, że jedno z złotych plemion obudziło się i otrząsnęło nadzwyczaj energicznie ze snu odwiecznego, a podpatrzywszy z niezwykłą przenikliwością cele i rezultaty cywilizacji europejskiej, przeschępiło je na swój grunt i w krótkim czasie zrobiło tak gwałtowne kroki postępu, że

dzisiaj jest już gotowe, uzbrojone do walki ze swymi pierwowzorami.

Wobec ogromu Azji, niepozorna dotąd Japonia ukazała się nagle oczom Europy jako groźna potęga polityczna i przemysłowa, nie gorsza od kolosów europejskich, jako nieledwie sobowtór Anglii, dzięki swemu szczególnemu, — analogicznemu położeniu.

I ten sobowtór zrozumiał doskonale objawy i znaczenie „nowego kursu” walk ekonomicznych Europy i na tem polu wystąpił odrazu do walki z nią. Wielki przemysł japoński zajął już byt przemysłowi europejskiemu, pojawiwszy się jako groźny, zwycięski konkurent najpierw w Chinach, a obecnie posuwa się tryumfalnie naprzód i walczy o lepsze już w obojgu Indyach. Zaś na najbliższej wystawie światowej, ma ta nowa potęga ekonomiczna Azji, zagładnąć w oczy potęgą europejskim i sprawić im taniocią, jakoteż oryginalnością swego przemysłu niemałą konkurencję, — niemało też kłopotów. Przyjdzie bowiem już nie tylko po to, aby utrzymać nadal modną dziś powszechnie „japońszczyznę”, lecz co więcej, aby znaleźć targi zbytu dla zalewania Europy i świata całego zwyczajnymi produktami masowymi wielkiego przemysłu. Wprawdzie jest to rzecz co najmniej wielce wątpliwa, czy się Japonii w tym zakresie uda zdobyć sukcesy, mogące zagrażać Europie bezpośrednio, gdyż w ostatecznym razie ta ostatnia będzie się mogła silnie bronić „solidarnością zbiorową”.

W każdym razie jednak sama taka walka przyczyni się niewątpliwie wiele do podniesienia powagi i znaczenia przemysłu japońskiego, wzmacnia jego konkurencyjne stanowisko na targach azjatyckich, a przez to pośrednio może przypisać Europę o ogromne, na dalszą przyszłość nieobliczalne straty. Można się zatem spodziewać, że ze względu na stosunki ekonomiczne z Azją, wystawa najbliższa stanie się epokową.

Wreszcie i młoda Ameryka — umiejacą się pod wielu względami lepiej i korzystniej urządzić niż my, starająca się unikać wielu szkodliwych wad i błędów naszej cywilizacji, a utrzymywać i tem energiczniej propagować jej strony dodatnie, — również ma wystąpić silnie uzbrojona do walki nowoczesnej w kampanii paryskiej. Staruszka Europa już dziś może się słusznie uważać na niewdzięczność swej córki Ameryki, która, zasypując ją najpierw swem zbożem, wywołała w jej steranym organizmie groźne i ciągle coraz więcej się jątrzące choroby agrarne. Teraz niewdzięczne dziecko komplikuje i potęguje jeszcze cierpienia staruszki, zalewając ją naftą i tłuszczami, a wreszcie w najnowszych czasach, przyniatując coraz silniej — żelazem. Wogólności obecnie Ameryka — na razie tylko północna, stara się z jednej strony zalewać Europę już nie tylko produktami surowymi gospodarki ekstensywnej, lecz także i wytworami przemysłu, a z drugiej strony chroni się polityką cłową od zalewów swych targów przez przemysł europejski. W tym duchu też niewątpliwie będą zdążać jej usiłowania na wystawie paryskiej.

Taki w ogólnych zarysach będzie charakter najbliższej wystawy światowej. I to właśnie biorąc pod uwagę twierdząc, że nie mamy się tam po co wybierać specjalnie jako naród, gdyż nikt na to nie będzie zwracał uwagi. Wszyscy bowiem będą tam spieszyć z myślą o interesie, o utrzymaniu, jakoteż jak najobszerniejszem rozszerzeniu swego eksportu. Wszelkie inne rzeczy z takich zakresów jak ściśle umysłowy, artystyczny, narodowościowy itp. — będą tylko akcesoryami, wspomagającymi walkę o zdobycze realne.

Jeżeli zatem mamy wziąć jakikolwiek żywszy i donioślejszy udział w wystawie, to powinniśmy tak samo jak wszyscy inni przedewszystkiem mieć na oku interes, nie idealny w pierwszym rzędzie lecz realny, kupiecki, handlowy. Nie mamy potrzeby kłapać się bardzo z wysyłaniem samych tylko dekoracyj wystawowych. Przyczyniałyby się one do zdobienia wystawy; nie można też twierdzić, aby nie były bez żadnych zgoda dla nas korzyści. Ale cóż nam z tego, że tym sposobem ułatwilibyśmy tylko walkę konkurencyjną obcym, a sami nie zdobylibyśmy żadnych korzyści realnych? Czyż ciągle będziemy ludzić się, licząc na obce uznanie, sympatye; czyż zawsze samopomoc będziemy stawiać w drugim rzędzie? Wszak nas to tyle już razy zawiodło! — a ze strony Francji najwięcej i najdotkliwiej może.

Ale właśnie po przedstawieniu sobie właściwego charakteru najbliższej wystawy światowej, tem trudniejszą przedstawia się kwestya, co by też nam posłać należało. Jakież bowiem miejsce może tam być dla nas w tym zgłętku kupieckim, wyborowym potęg ekonomicznych, dla nas, znanych w świecie z ekonomicznej i przemysłowej nędzy, do której się nawet sami przyznawać musimy.

Oczywiście, jak wszystkim innym, tak i nam powinno przytem chodzić o utrzymanie i możliwe rozszerzenie dotychczasowych zakresów naszego eksportu, Galicya eksportuje ciągle bardzo wiele; jest to jednakże eksport szczególnego rodzaju, mianowicie bardzo jeszcze prymitywny. My nie wywozimy za granice kraju naszych produktów dlatego, żebyśmy chcieli, ani też tak, jakbyśmy chcieli, lecz tylko, że musimy, jedynie dla wyrównania rachunków za nasz ogromny import. Nasz eksport to poprostu egzekucya.

Wszędzie wokoło nas potrzebują produktów surowych, chętnie je też u nas egzekwują, a my musimy je oddawać, bez względu na własne nasze potrzeby nawet i na istotne koszty produkcji, które często bywają wyższe niż cena sprzedaży. Dla tych surowców, jakie dziś eksportujemy, nie potrzebujemy wcale szukać targów zbytu, gdyż, gdybyśmy ich wydać nie chcieli, odbierze nam je zagranica drogą prawną*).

Nie mamy też wielkich zasobów kopalnych produktów naturalnych, dla których by nam potrzeba poszukiwać nowych targów zbytu, rozszerzenia eksportu. W istocie bowiem, kraj nasz jest bardzo słabo uposażony w stosunku do krajów okolicznych. Mamy wiele soli, ale tylko „de nomine”. Mamy ropy naftowej, ale musimy być już z tego zadowoleni, że może ona służyć za „fant egzekucyjny” bodaj dla innych molekułów austriackiego organizmu państwowego. Jest u nas jeden produkt oryginalny galicyjski — mianowicie wosk ziemny, ale cóż z tego, kiedy i ten wychodzi od nas drogą egzekucyjną, w stanie jak najsurowszym. Po za tem pozostaje do wzmianki trochę rud cynkowych — i nie więcej.

Eksportującego przemysłu wielkiego, nie mamy prawie wcale, jak to powszechnie wiadomo, i to ani wytwórczego, ani też przetwarzającego. W tych działach nie mamy nawet poważniejszych zawiązków, dla których byłoby potrzebne starania o rozszerzenie zbytu pozakrajowego.

Wreszcie nasz drobny i domowy przemysł nie jest zdolny do eksportu i w dzisiejszym swem stadium prawie wcale marzyć o tem nie może; na dowód wystarczy nadmienić choćby tylko to, że dotychczas nie może u siebie w domu pokonać obcych wytworów swego zakresu.

W sumie zatem — strach, jak my przecież jesteśmy materialnie biedni! — jak nie mamy takiego, z czembymy mogli przystąpić do kampanii światowej, dla zdobycia pewnych korzyści, dla udowodnienia zresztą, że jesteśmy odłamem społecznym, żyjącym w pełni prądów nowoczesnych. Nawet te odrobiny, jakie nam polecał p. Exner postać z rolnictwa i z drobnego przemysłu — w zakresie dydaktycznym realnych korzyści by nam nie przyniosły. Dobrze się zastanowiwszy, możnaby owszem twierdzić, że co się tyczy naszych surowców eksportowych, to nietylko nie ma potrzeby, lecz nawet nie powinno się bardzo spieszyć na wystawę. Z pewnością bowiem lepiej by było i korzystniej dla nas, gdyby świat mniej o nich wiedział, a więcej za to o produktach, jak najdalszych przetworach, jakie z nich wytworzone być mogą.

Rozmaitości.

Podniesienie rękodzieł. Pod tytułem *Ueber die Zukunft des Kleingewerbes* wydał C. M. Sombart (nie prof. Werner Sombart) broszurę — w której streszcza program podniesienia rękodzieł w Prusiech w następujących żądaniach.

1. Dla każdej prowincji wyższa szkoła rzemiosł i sztuki. — 2. Dla każdej regencji szkoła rzemiosł. — 3. Zaprowadzenie obowiązkowej nauki uzupełniającej, przynajmniej w miastach. — 4. Zaprowadzenie kursów majsterskich. — 5. Urządzanie publicznych sal rysunkowych. — 6. Zaprowadzenie państwowej, względnie gminnej inspekcji dla całego szkolnictwa przemysłowego i utworzenie posady jednego starszego inspektora szkół przemysłowych w każdej prowincji i przynajmniej jednego inspektora takiego w każdej regencji. — Utworzenie centralnych organów (*Centralstellen*) dla popierania drobnego przemysłu, według potrzeby, a przynajmniej w każdej regencji. Wreszcie zaleca autor, by tworzenie spółkowych zakładów przemysłowych według możliwości popierać, w razie potrzeby także i przez udzielanie im kredytu.

Podajemy streszczenie programu tego z dwóch powodów: Po pierwsze dowodzi on, że przecież upadek małego przemysłu nie jest tak nieuniknionym, jak go przedstawiają, skoro tak poważne brane są pod rozwagę środki ratowania go. Powtórne zaś widzimy z tego programu, że nie ma konieczności zapożyczania się zawsze u Niemców w kwestiach ekonomiczno-społecznych, bo jak się pokazuje nie ma w powyższym programie, ani jednego żądania, którego urzeczywistnienie w tej, czy innej formie nie byłoby u nas już dawno wdrożone — oczywiście na skalę o tyle mniejszą, o ile środki nasze są mniejsze.

Nowa huta szklana w Królestwie Pol. Gazety warszawskie donoszą, iż d. 19 z. m. w Jabłonnie pod Warszawą, odbyło się poświęcenie huty szklanej, należącej do pp. Augusta hr. Potockiego, Habermuscha i Sosnowskiego. Fabryka zatrudnia 80 robotników.

*) Tyczy się to w pierwszym rzędzie wszystkich płodów rolnictwa i gospodarki.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.